

Karol Wojtyła

Promieniowanie ojcostwa

Część I: Adam.

"Ja" i metamorfozy

Od tyłu już lat żyję jak człowiek wygnany z głębszej mojej osobowości, a równocześnie skazany na to, by ją zgłębiać. W ciągu tych lat docierałem do niej w nieustającym trudzie, często jednak myślałem z przerażeniem, że ją gubię - że oto zaciera się pośród procesów historii, gdzie decyduje ilość, czyli masa. To wszystko wiąże się z imieniem Adam, które noszę. Jest to imię, poprzez które muszę się spotykać z każdym człowiekiem - równocześnie zaś w tym właśnie imieniu to, co wnosi każdy człowiek, może zezwyczać, a nawet może się zdewaluować. Trudne mam imię. Ileż razy myślałem, że muszę zatrzeć swoje ślady, że siebie samego muszę zatrzeć, by w ten sposób utożsamić się z każdym człowiekiem, którego dzieje pisze tłum. Czy pisze je tylko od zewnątrz? Oto stale powraca myśl, że powinienem w każdym człowieku odnaleźć siebie - szukając nie od zewnątrz, lecz od wewnątrz -

(Wchodzi wielu ludzi. Wypełniają w sposób przypadkowy i bezładny przestrzeń, w której znajduje się Adam. On zrazu nie odwraca się ku nim, czuje jednak ich obecność.)

- oto ludzie, którzy wychodzą z bram huty... mają na sobie robotnicze kombinezony i kurtki skórzane - oto przechodnie: mijają mnie na rogu ulicy, nie patrząc w moim kierunku

- oto ci, którzy trafiają do swych mieszkań i cicho zamykają za sobą drzwi, lub zatraskują furtki ogrodów

- jedni patrzą z przejęciem na to, co poza nimi, inni nawet nie odwracają wzroku

- wszyscy przechodzą: każdy z nich niesie w sobie nieuświadomioną treść, która nazywa się człowieczeństwem. Z tym łączy się bolesne doświadczenie tylu pokoleń. Czy można w nim się ukryć? Czy trzeba je, wręcz przeciwnie, wydobyć z ukrycia, jak przedmiot, który się podziwia lub też którym się gardzi? O, człowieczeństwo, które możesz być wypełnione po samą swą górną granicę, lub wyniszczone po samą dolną! Jaka jest odległość tych granic?

"Ja" i metamorfozy tylu ludzi. Zawsze przed tym stoję. Zdecydowałem o pewnym człowieku, by go wyłączyć przed nawias i z kolei podstawić jakby wspólny mianownik pod dzieje wszystkich ludzi. Niech będzie obecny we wszystkich, a zarazem niechaj nie będzie żadnym z nich. Potem przyjrzałem się uważnie temu człowiekowi i rozpoznałem: to jestem ja sam. Wszyscy przechodzą. - Patrzę w kierunku tych, którzy odeszli, w kierunku tych, którzy zginęli w walce. To prawda, że wszyscy walczyliśmy - lecz, czy wszyscy jesteśmy żołnierzami? Patrzę w kierunku tych, którzy nadchodzą. Czy to prawda, że z mojej winy "nadchodzi" znaczy to samo co "zbliżać się ku śmierci"?

Analiza samotności

Trudno mi o tym myśleć. Chociaż jestem jak człowiek, którego można wyłączyć przed nawias i znów podstawić pod dzieje wszystkich ludzi, jakby ich wspólny mianownik - to jednak pozostaję samotny. Łatwiej mi czuć się samotnym, niż myśleć o śmierci. Samotności także nikt nie nazywa grzechem. Łatwiej mi czuć się samotnym, niż winnym grzechu. Ale przecież wiem, kim był Adam i kim jest. Stał on kiedyś na pograniczu ojcostwa i samotności. Któż go odciął od ludzi, kto uczynił samotnym pośród nich wszystkich? A Jeśli samotnym stał się z własnej woli? A jeśli stał się samotnym po to, by innym samotność zaszcześcić? - Czyż może dzisiaj mówić: "łatwiej mi czuć się samotnym niż winnym"? Przecież on osamotnił siebie pośród nich wszystkich, bo ich osamotnił. "Ach - mówił wtedy o sobie - nie mogłem udźwignąć ojcostwa, nie mogłem mu sprostać. Czułem się całkiem bezradny - i to, co było darem, stało się dla mnie brzemieniem. Zrzuciłem ojcostwo, jak brzemień. Czyż zresztą miałem być ojcem? Czy tylko kojarzyć się stale w myślach i czynach ludzi z ideą Ojca?". "On jest samotny - myślałem - cóż mnie uczyni bardziej do Niego podobnym, to znaczy niezależnym od czegokolwiek? Ach, stanąć poza wszystkim, ażeby być tylko w sobie! Wtedy będę najbliżej Ciebie". Mówiłem Mu potem, skarżąc się: "Przecież mogłeś mnie pozostawić w sferze samej płodności (jakoś bym się pogodził z przyrodą) - nie stawiając mnie w głębi tego ojcostwa, któremu nie umiem podołać! Dlaczego zaszczyliłeś je na gruncie mojej duszy? Czyż Ci nie wystarczyło, że masz je w sobie? "Cóż, niechby się ze mnie mnożyli ludzie, niechby zaludniali ziemię. Mnie mogłeś pozostawić samotnym od nich. Byłbyś sobie "Adam zewnętrzny" - ten by kwitł i rozrastał się, i byłby "Adam wewnętrzny" - samotny. Dlaczego żądać od niego, by przepuszczał promieniowanie Twojego Ojcostwa, przełamując je, jak w pryzmacie, w sobie samym?"

Gdybyś, ulepiwszy mnie z gliny, powiedział: "Gliny, lep dalej", ulepiłbym niejedno. Ty zresztą znasz najlepiej zawrotne temperatury pieców wypalających rudę - Ty, dla którego cała rachuba atomów jest najprostszą intuicją, a nie kompilacją cyfr i wzorów. Z pewnością niejedno jeszcze wyłuskałbym z Twojej inteligencji i przeszczepił w mój świat, wołając przy tym - co prawda - "to ja, to ja". Ale przecież ten świat i tak byłby Twój. Bo cóż ja?... ja, który stale przemijam. Co krok, już nie co pokolenie, ale co krok urywa się moje życie... i wciąż zaczyna się na nowo. Czyż musiałeś dotknąć mojej myśli Twoim poznaniem, które jest Rodzeniem? Czy musiałeś dotknąć mojej woli tą miłością, która jest Spełnieniem? Ja nie potrafię tak rodzić! We mnie miłość nigdy się nie spełnia. I dlatego zawiodłeś się na mnie. Czyż nie wołałem od razu: "pozostaw mi moją samotność"? Wiem, że wołałem wbrew sobie. Ale bardziej jeszcze - wbrew Tobie. Powiem więcej: ze zbioru słów, których używam, postanowiłem wyrzucić słowo "moje". Jakżesz mogę posługiwać się tym słowem, gdy wiem, że wszystko jest Twoje? Chociaż nie Ty sam rodzisz w każdym ludzkim rodzeniu, ale przecież ten, który rodzi - już jest Twój. I ja sam bardziej jestem Twój niż "mój". Więc zdobyłem świadomość, że nie wolno mi mówić "moje" na Twoje. Nie wolno mi tak mówić, myśleć, czuć. Muszę się z tego wyzwolić, wyrzucić - niczego nie mieć, niczego nie chcieć na własność ("mój" to znaczy "własny"). Czy tak jest naprawdę? Lękam się słowa "moje", choć równocześnie miłuję to, co w nim się zawiera. Lękam się jednak, gdyż słowo to stawia mnie zawsze wobec Ciebie. Analiza słowa "moje" prowadzi mnie zawsze do Ciebie. I oto ja wolę nawet zrezygnować z posługiwania się nim, niż odnajdować w Tobie ostateczny jego sens. Chcę bowiem wszystko mieć przez siebie, a nie przez Ciebie. Jest to nonsens - ilu jednak ludzi zaprzęgåło się w służbę tego nonsensu? W ten sposób nie opuszcza mnie nigdy myśl, że Ty zawiodłeś się na mnie. Kiedy rodzę - to, by stawać się samotnym pośród zrodzonych, przekazuję im bowiem zarodek samotności. Czyż nie są wśród liczby coraz więcej, coraz bardziej samotni? Ilość nie stwarza miłości, a samotność bardziej rodzi walkę niż usamodzielnia. Pomyśl, ja ani przez chwilę nie doznałem tego Spełnienia, które jest w Tobie! Czyż mogę po tym wszystkim powiedzieć: daruj, że z takim uporem ja przeprowadzam mój plan? -że uchylam się stale od Twego Ojcostwa i ciągnę ku mej samotności - tak, że Ty musisz się objawiać jakby w zewnętrznej próżni? Ale przecież ja jestem tylko

wspólnym mianownikiem wszystkich ludzi, albo wspólnym wyrazem, który można wyłączyć przed nawias.

(Znów w przestrzeni Adama są ci ludzie, co przedtem, podchodzą jednak bliżej, jakby chcieli go otoczyć.)

Zostawcie mnie! Nie trafiajcie do mnie wciąż! Jestem tylko wspólnym mianownikiem was wszystkich - i niczego innego nie starajcie się we mnie doszukać! Skojarzenie z ideą Ojca. Między górną granicą wypełnienia człowieka człowieczeństwem a dolną wyniszczenia człowieczeństwa w człowieku pozostaje zawsze to jedno: skojarzenie z ideą Ojca... skojarzenie z ideą Ojca.

(Ludzie otaczający Adama cofają się nieco, ale nie odchodzą.)

Próg przez który przechodzi Niewiasta

Ty bowiem przeprowadzasz swój plan. Jesteś stanowczy i plany Twoje są nieodwracalne. Najdziwniejsze zaś jest to, co zawsze okazuje się w końcu: że nigdy nie jesteś przeciwko mnie. Wchodzisz w to, co ja nazywam samotnością, i rozbijasz opór, który Ci stawiam. Czy można powiedzieć, że się wdierasz? Czy tylko wchodzisz drzwiami, które i tak są otwarte? Nie uczyniłeś mnie zamkniętym, nie domknąłeś mnie. Samotność wcale nie jest na dnie mojego bytu, wyrasta ona w pewnym punkcie. O wiele głębiej sięga ta szczelina, przez którą wchodzisz. Wchodzisz - i powoli zaczynasz mnie kształtować. Kształtujesz mnie i rozwijasz wbrew temu, co sobie wyobrażam o własnym "ja" i o wszystkich ludziach - a jednak czynisz to zgodnie z tym, czym jestem. Nie sposób temu zaprzeczyć. Czyż jednak mogę się dziwić, że jesteś silniejszy we mnie ode mnie? Chcesz, abym miłował. Trafiasz do mnie przez dziecko, przez maleńką córeczkę lub synka - i mój upór słabnie. Nie pozostaje nic z tej samotności, którą usiłuję przeciwstawić się Tobie - Ty natomiast wyrażasz się głęboko. I przestaję nawet stopniowo odczuwać, że to Ty wyrażasz siebie we mnie, a stopniowo zaczynam mniemać, że to ja wyrażam siebie w sobie. I tak jest zawsze aż do momentu, w którym miłość zaboli. Zaboli jakimś niespełnieniem, jakimś brakiem własnego "ja" w umiłowanym drugim "ja" lub na odwrót... Lecz właśnie wtedy widać najlepiej, że człowiek nie może wyrzucić ze swej świadomości słowa "moje". Stale natomiast to słowo chodzi za nim, on zaś idzie tam, gdzie ono go prowadzi. A to słowo wykreśla samotność.

W samotność weszła Niewiasta. Weszła i stale wchodzi. Widzę Ją, jak podąża drogą wszystkich ludzi, którzy wciąż pytają o mnie. Ja jednak odwracam ich uwagę ku Niej i pytam, czy Ją znają. Wtedy milkną i zaczynają patrzeć w Jej stronę. Nawet z zewnątrz stara się otulić ramionami To, co teraz nosi w swoim łonie. Ona jest Matką.

(Wszystko dzieje się tak, jak Adam mówi, i w miarę, jak to mówi. Ludzie rozrzućeni grupkami w przestrzeni Adama naprzód zwracają wzrok w stronę Niewiasty, a kiedy już przeszła i zniknęła za linią horyzontu, zaczynają posuwać się w tamtym kierunku. Po chwili wszyscy odwrócili się od Adama. Patrzą na Nią.)

Między spotkaniem a spełnieniem

Po jakimś długim czasie zdołałem zrozumieć, że nie chcesz, ażebym był ojcem, nie stając się dzieckiem. Dlatego właśnie przyszedł na świat Twój Syn. Jest On całkowicie Twój. Słowo "mój" znajduje w Nim bezwzględne uzasadnienie, może być wypowiedziane z bezwzględnym pokryciem. Bez takiego uzasadnienia i pokrycia to słowo jest ryzykiem - jest też ryzykiem miłości. Dlaczego zadałeś mi miłość, która we mnie musi być ryzykiem? - Oto Twój Syn bierze na siebie całe ryzyko miłości. Jakże

bowiem musi zboleć słowo "moje", gdy to, co ono oznacza, okaże się potem - "nie-moje"? Z przerażeniem myślę o wysiłku i trudzie Twojego Syna, o ogromie Jego miłości. Ileż wziął na Siebie? Do jakich przeniknął próżni? Ileż musi zapłacić Sobą! Bo przecież we wszystkich zostaje wspólny mianownik naszej samotności, a w nim wbrew wszelkiej logice istnienia "moje" wciąż stara się wyprzeć "Twoje". Także ja mogłem stać się synem? Nie chciałem nim być. Nie chciałem przyjąć cierpienia, jakie stwarza ryzyko miłości. Myślałem, że mu nie sprostam. Byłem za bardzo zapatrzony w siebie - wtedy miłość jest najtrudniejsza. Kiedy przyszedł Twój Syn, ja pozostałem nadal wspólnym mianownikiem wewnętrznej samotności człowieka. Twój Syn pragnie w nią wejść. Pragnie tego, bo miłuje. Samotność sprzeciwia się miłości. Na granicy samotności miłość musi stać się cierpieniem: Twój Synu cierpiął. I oto jest nas dwóch w historii każdego człowieka: ja, z którego poczyna się i rodzi samotność - i On, w którym samotność zanika, a na nowo rodzą się dzieci. Wielu ludzi patrzy na życie Twojego Syna, na Jego cierpienie i śmierć, wielu poszło drogą, którą On idzie. Ja nie jestem poza Nim. Nie jestem przeciw Niemu, Podziwiam Go i uwielbiam - a równocześnie stawiam Mu opór. Czynię to w dużej mierze dlatego, że mnie nie stać na cokolwiek innego. Czasem łączy się z tym miraż wielkości. Ale trudno mi trwać w poczuciu własnej wielkości, jeszcze trudniej niż w poczuciu samotności. W samotności można się ukryć i zapomnieć. Co natomiast uczynić, kiedy wciąż spadam z piedestałów? Co uczynić - gdy wracają ludzie rozbici, zamęczeni przez innych ludzi, ludzie ukrzyżowani jak Twój Syn - i wszyscy pytają tak samo: dokąd odszedł ojciec wygnany? Skąd się zjawił ojciec karzący?

(Przestrzeń Adama gwałtownie zapełnia się ludźmi. Są to ci sami, którzy uprzednio odeszli w kierunku, w którym poszła Niewiasta, i w tamtym kierunku się zapatrzyli. Przed chwilą horyzont ściemniał i ci ludzie znowu są przy Adamie. Osaczają go zewsząd i powtarzają chórem to pytanie, które on wypowiedział przed chwilą:

CHÓR

Dokąd odszedł ojciec wygnany?
Skąd się zjawił ojciec karzący?)

Wtedy pojawiły się we mnie dwie myśli. Myśl pierwsza: "Ojcowie nie wrócą do siebie, jesteście więc niepotrzebni, idź, pomieszaj się teraz z tłumem, i najlepiej zatrać się z nim razem". Myśl druga: "Ojcowie wracają przez dzieci, na gruncie dziecięcej duszy stale odżywa ojciec".

Matka

Ta druga myśl niosła wyzwolenie. Ręce już wyciągnięte, by mnie porwać i może rozszarpać lub, co gorsza, wcielić w tłum - cofnęły się. Wkrótce też posłyszałem głos. Wcześniej posłyszałem, niż dostrzegłem kto mówi. Była to Niewiasta. Niewiasta ta była Matką.

MATKA:

Nie lękaj się. To musi boleć. Jest to ból podobny do bólów rodzenia. Kobieta wie o rodzeniu niepomernie więcej niż mężczyzna. Wie zwłaszcza przez cierpienie, które łączy się z rodzeniem. Jedno i drugie jest jej tajemnicą. Macierzyństwo jednak stanowi wyraz ojcostwa. Musi zawsze powracać do ojca, by brać z niego to wszystko, czego jest wyrazem. Na tym polega promieniowanie ojcostwa. Powraca się do ojca przez dziecko. A dziecko z kolei przywraca w ojcu oblubieńca. Jest to bardzo proste i zwyczajne. Cały świat jest tego pełen. Trzeba wejść w promieniowanie ojcostwa, w nim dopiero wszystko staje się rzeczywistością pełną. Przecież świat w żadnym punkcie nie może być fikcją - świat wewnętrzny bardziej jeszcze niż świat zewnętrzny. Bo pomyślcie! Pomyślcie wszyscy: jak bardzo trzeba wybrać, aby urodzić! Nie pomyśleliście o tym. Aby urodzić, trzeba bardziej jeszcze wybrać, niż aby stworzyć. Na tym polega promieniowanie ojcostwa. Nie jest to żadna przenośnia, lecz

rzeczywistość. Świat nie może polegać tylko na przenośni - świat wewnętrzny bardziej jeszcze niż świat zewnętrzny. Powracamy do ojca przez dziecko. Dziecko zaś z kolei przywraca nam w ojcu oblubieńca. Nie rozdzielajcie miłości. Ona jest jedna.

(Ludzie zgromadzeni w przestrzeni Adama słuchają z coraz większą uwagą. Niewiasta coraz bardziej mówi do nich i mówi dla nich. Ogarnia ich jakieś wspólne światło - może nie światło pełne, raczej pół-swiatło. Adam pozostaje jednak poza jego kręgiem. Mówi teraz bardzo powoli:)

ADAM:

Wciąż mi się zdaje, że jakoś obchodzę to, w czym przecież cały tkwię. Człowiek nie tylko rodzi się, ale i umiera, nie tylko daje życie, ale zadaje też śmierć. Żeby wybrać, trzeba naprzód wiedzieć do końca. Czy mogę powiedzieć, że wiem do końca? - Nie, tego nie mogę powiedzieć...

(Milczy przez chwilę, a po chwili odpowiada:)

Przekonałem się jednak, że nie jestem "samotny". Jestem daleko bardziej "zamknięty".

(Chór milczy.)

Część II: DOŚWIADCZENIE DZIECKA.

Album

ADAM

Usiądźmy w fotelu pod lampą z abażurem i weźmy do ręki album. Są to zdjęcia z najmłodszych lat. Młoda kobieta tuli w ramionach dziecko. Twarzyczka wówczas owalna (dziś pociągła), tylko oczy świecą tak samo, jak dziś. Dzieje oczu: one najbardziej zostają poprzez te wszystkie obrazy, one wszystko łączą w jeden nurt, spływa weń cech coraz więcej, w nich zostaje tożsamość duszy.

O, patrz! Gdybym ten obraz mógł zamknąć w projektorze -
oto dwunastoletnia dziewczynka z olbrzymim psem.
Psu było na imię Arpad; miał pysk rozczulający,
gdy zbliżał się do małej, kręcąc ogonem jak wiechą
i łapę pocziwie wyciągał... małe niewinne stworzenie,
jakże słucha cię cała przyroda, nawet ten olbrzym nie szczeka
- obraz pierwszy.

Teraz koza: w projektorze będą wielkie rogi i łeb pochylony z ukosa -
walczysz, mała? Rogów się boisz? Drobne rączki stukają pałeczką,
jakby rogi były klawiszami ukrytego w kozie instrumentu,
w który pragniesz coś, mała, przestukać - coś, co w tobie teraz także jest
- obraz drugi.

Obraz trzeci: kury. Duże kury i małe kurczęta,
z którymi się po podwórzu co dzień snujesz wydłubując kwiatki,
tak jak one wydłubują ziarnka. Potem wracasz za oszklone drzwi,
a one wracają na grzędę, bo na niej nocują w kurniku,
kiedy ty nocujesz w łóżeczku za oszklonymi drzwiami,
za werandą, za sienią, za kuchnią i za pokojem dziadunia.

Śpisz z mamą. Tata daleko...

Nie ma taty w całym tym albumie i już nigdy do niego nie trafi,
lecz czyż nie jest podobny do słońca, które grzeje twe ciało z ukrycia,
o, jak tutaj, na czwartym obrazie?

Obraz czwarty:

siedzisz sobie tu pod parasolką, by się schować, gdy jest za gorąco.
Słońca wprawdzie nie widać na zdjęciu, lecz czujemy je wszędzie dokoła
i w tobie też.

Jest tych zdjęć w albumie bardzo dużo, cały film,
wszystkie razem spięte w jedną księgę i spięte w historię jedną:
takie same wciąż tylko są oczy - tożsamość duszy.

(W tym miejscu album się kończy -, dalej to, co sam już pamiętam.)

Kiedy była jeszcze w szkole powszechnej - pamiętam wówczas jej śmiech,
swobodny, dziewczęcy śmiech. Mówiło się wtedy "piszczacz",
"mały piszczacz", chcąc przez to zarazem ów śmiech określić,
czasem bowiem przechodził on w pisk - w pisk nieśmiałego pisklęcia.

Kiedy była jeszcze dziewczynką, była bardziej na zewnątrz mnie,
choć na pozór dzieje się odwrotnie...

Odrabiała po południu lekcje: algebrę szybko,

na zeszyte z polskiego kleks, dość często kreśliła wyrazy,
z ortografią raczej w porządku, choć nie łatwo się wypisywała.

Potem jeszcze lekcja z geografii, potem jeszcze domowy rysunek -
i wreszcie swoboda, swoboda: można biegać długim korytarzem,
nie przewróciwszy sprzętów, można się kręcić w kółko,
nie musnąwszy nawet czegokolwiek, można piszczeć...

"przyszedł tata" - skrada się chyłkiem w jakichś takich swoich cicholazach,
by zniecka pociągnąć za rękaw i przygarnąć się "tutaj jestem".

Biedne dziecko - myślałem - biedne dziecko, nigdy
nie ujrzy już ojca...

- "czy ty wiesz, że ja mam już tatę" - kiedyś tak zwierzała się matce

- "czy ty wiesz, że ja mam już tatę"...

Rezerwat Dziecka

MONIKA

1.

Historia mego ojca we mnie. Początek ginie w mroku
mojej dziecięcej duszy - długo zanim się zacznie wędrówka
za śladami jego obecności, naprzód bowiem była nieobecność.

Kiedy byłem małą dziewczynką, biegałam rażno po trawie,
zganiałam kury z podwórka, w łóżeczku sypiałam z misiem,
potem mi sprzykrzył się miś, więc odtąd sypiałam z lałą.
Zrywałam wiosną kwiatuszki dla kogoś, dla kogoś, dla kogoś...

Taty przy mnie nie było, nie było taty na ziemi.

Chcę mieć tatusia za ziemi bliźniutko, blisko serca,

muszę go sobie wyszukać, wyłuskać z cichego obrazu
i z całej mojej nadziei urodzić, urodzić, urodzić...

Wiele razy zanosilaam kwiatuszki, gdy go nie bylo w pokoju,
stawialam je na biurku i odchodzilaam natychmiast.

Rozpozna moja obecność
po bukiecie, który w wazoniku pozostal przy jego ksiazkach.
Pomyšli "jestem w jej sercu" i mnie w swoim sercu poszuka
choćby na chwile.

Gdy bylaam daleko - piszac list zrywalam kwiatuszek
i wkladalam mu do koperty razem z kartka napisana niezdarne,
nie mam bowiem latwosci pisania i nie umiem tego wypowiedziec,
co jest we mnie.

Lecz wszystkiego dowie sie po kwiatku, który wraz z listem
przyniesie mu listonosz i razem z moimi mysłami,
a zwlaszcza z sercem.

Czy w to uwierzysz?...

Gdyby ciebie nie bylo na ziemi, patrzylabym z politowaniem
na album lat niemowlęcych - i tamta nie znalaby tej,
a ta snów tamtej. Wszystko byloby rozbite,
nie stanowiło jedności - a przeciez stanowi.

2.

Historia mego ojca we mnie rozpoczyna sie nieobecnością,
w której on stale byc musial, chociaz go wcale nie czulam.
Doskonale zespolona z matka nie wiedzialam, ze kiedyś wybuchnie,
bo tkwi we mnie całej korzeniami jakby drugi równoległy pień.
Wlasnie teraz dopiero dojrzalam: pień podwójny pośród tylu drzew
w lesie. Jakież bogactwo konarów i gałęzi, a w górze listowia,
wszystko rośnie z jednego systemu, korzenie są bowiem wspólne.
Tak rósł we mnie ojciec przez matka,
a ja wlasnie bylaam ich jednością,
tym fragmentem w całokształcie drzewa, poprzez który rosną oba pnie.
Zdalo mi sie najzupelniej dziwne, ze mam byc fragmentem najgrubszym
(potem bowiem drzewo sie rozszczepia na dwa pnie sobie równoległe,
a każdy z nich jest juz cieńszy).
Patrzalam zatem zdumiona
na te mysli, które we mnie przeszły z rozdwojonego drzewa.
Tak rósł we mnie ojciec przez matka - lecz ja dlugo go nie dostrzegalam,
nie odczulam, iz jest obecny, chociaz we mnie korzeniami tkwil.

3.

Jakże bardzo cie kocham, mój ojczy,
dziwny ojczy, zrodzony w mej duszy,
Ojczy, który we mnie sie urodziles, by mnie urodzic -
nie wiedzialam przez tyle lat, ze tak bardzo we mnie sie rozrosles,
nie znalam dlugo twej twarzy, ciepłych oczu, schylnego profilu,
aż do dnia, w którym skojarzylam przeogromne pragnienie mej duszy

właśnie z tobą -
aż do dnia, w którym nieobecność musiała stać się obecnością,
bo ona była wcześniej -
Ojczy mój, ja walczę o ciebie. Bądź ty we mnie, jak ja chcę być w tobie.

4.

Teraz jesteśmy w lesie, drzewa się pną,
ostatni trójkąt światła pozostawia zaciszną zatokę
pomiędzy wyspą konarów a drżącymi falami powietrza.
Wieczór lasu, mały wieczór lasu do wielkiego wznosi się wieczoru,
który zaraz wypełni nieboskłon -
kiedyż się to wypowie, co zawiera się w tobie i we mnie,
co zalega do głębi świadomość i chyba czeka na słowa?
Czy znajdziemy kiedyś będąc razem chwile dla takich słów,
które wynoszą na wierzch to, co naprawdę jest w głębi,
i jakoś sprawdzimy na co dzień istnienie tego, co jest?
Ten świat, który jest w tobie, odkrywam powoli i naraz:
to świat mojego ojca - jakże bardzo pragnę w nim być!

(nuci:)

(Ciemna uliczka wśród drzew i wiele jest takich ulic
i w wielu biegną kierunkach - któryż się z którym spotka? -
Już nie wiem, czy siedzisz w fotelu głębokim przy lampie z abażurem,
czy pochylony dorzucasz drew do ogniska.)

Te momenty wciąż się spotykają. Każdy jest ważny nad wyraz
przez jedną wspólną treść, jest ważny z powodu odbicia:
z niewidzialnych bowiem korzeni rozrosło się we mnie to wszystko,
co w sobie noszę dzisiaj.

5.

No właśnie, mrok już dojrzał i ciemność stała się zupełna,
krawędzi drzew trudno oddzielić od całej reszty powietrza.
Jak się cieszę, że jesteś tu ze mną.
Siądziesz sobie zaraz w fotelu
ze mchu -
wszyscy też zaraz się zejną, ognisko żywiej zapłonie,
będziemy popijać herbatę i suchary pogryzać z masłem
i konfiturą, potem będziemy śpiewać...
Jak to dobrze, że jesteś na świecie,
bo myślałam, że ciebie już nie ma, a potem myślałam "nie dotrę",
a przecież dotarłam i czuję, że ciebie już mam.

Ojczy, bądź moją drogą, bądź Źródłem

ADAM

1.

Nazajutrz wypadło nam iść przez gąszcz. Na skraju lasu,

tam gdzie kończą się wspaniałe wysokopienne sosny,
a razem z nimi cień - tam gdzie kończą się sosny,
a razem z nimi igliwie i mech, tam gdzie kończy się miękkie
poszycie, a zaczyna się wyrąb:
plątanina krzaków i odrośli, poprzez które trzeba się przedrzeć
przy zbieraniu malin lub ostrężnic.

Nasza droga prowadzi tamtędy.

Jednak nie wystarczy patrzeć z zewnątrz. Musisz wejść.
Ten gąszcz, który jest we mnie, znasz: iluż ludzi
zdobędzie się na przekonanie, że żaden z nas
nie jest całością zamkniętą i ostateczną? Nosimy tylko w sobie
treść, która w swej postaci absolutnej nas przerasta,
a jesteśmy do niej przywiązani i od niej zależni.

Czyż nie prawda,
że ojcostwo jest nie tylko ciężarem, który trzeba samotnie podjąć
- i nie jest też przywilejem, z którego korzystasz sam?
A teraz ty: idziesz ze mną razem. Rezerwat dziecka -
Kto ma prawo do niego wejść? Takie prawo z pewnością ma
ojciec. Ja wszakże tylko oznaczam tę Wielką Treść.
Jesteś bardzo nieśmiała. To nie jest jeszcze prostota.
Choć jesteś także prosta: gdy czegoś nie umiesz wyrazić,
gdy się wstydzisz swojego uczucia, umiesz płakać w skrytości.
Umiesz także przynieść bukiet kwiatów i ustawić na biurku
nie wiadomo kiedy.
Jesteś zasklepiona w swych sądach, a te płyną z pierwszego odczucia.
Trudno ci stanąć poza tym - stąd bywasz często tak obca
nawet wśród ludzi życzliwych. Asymilujesz się z trudem.
Jesteś przy tym bardzo ambitna, a twoja słowność graniczy z uporem
Patrzę w twoje rysy, które rzeźbią się same. Patrzę w rezerwat
dziecka - nieprzenikniony. Uśpił cię nadmiar przyrody,
który harmonizuje z niedosytem w człowieku.
Pozostaję nadal samotny.
Nagle budzi mnie szelest. Nie jestem samotny, bo drzę.
Lśniący kadłub wzorzysty dygoce rytmicznie wśród trawy,
tętni miarowym oddechem. Na przeddeptanej smudze
zwinęła się w kłębek gwałtownie i wyrzuciła języczek
żmija.
Najwyraźniej była podrażniona.
Nie jestem samotny, bo drzę.
Cała świadomość tętni tą jedną treścią "żmija"
- ta treść do niej przylega od zewnątrz.
A równocześnie zjawia się druga treść, która przylega od wewnątrz.
"Dziecko". Trzeba ochronić to dziecko!
Jestem ogromnie wzruszony. Wiem, że coś już się stało.
Nie wiem jeszcze dokładnie - co.

MONIKA

Wiem, że ominą mnie lęk. Cały lęk wzięteś na siebie.
Idziemy w stronę lasu, trzymam cię za rękę jak nigdy
nikogo... Żmija zginęła gdzieś w trawie, ocaliłeś mi chyba życie.
O czym myślisz?

ADAM

Myślałem o twoim Ojcu. Dał ci życie.

MONIKA

Czy nie dałeś mi życia na nowo?

ADAM

Nie. Tylko wzięłem z ciebie
to, co się Jemu należy. Mogę tylko w twojej wyobraźni
kojarzyć się z myślą o Ojcu. Mogę tylko oznaczać dla ciebie
te Wielką Treść... Czyż potrafię cię dziś znów urodzić?
To są ramy.

MONIKA

Wypełń, wypełń je sobą! Wypełń je sobą koniecznie!
Czy ty wiesz, jak jesteś potrzebny, ile wzięłam z ciebie i wciąż biorę?
Lecz nie to, że jesteś potrzebny Pragnę kochać bez żadnej potrzeby,
idąc prosto sercem w jakąś treść, co jest prosta i wielka zarazem,
a w której człowiek się mieści, nie mogąc jej zmieścić w sobie.

ADAM

Wiem, że nie kochasz z potrzeby - lecz jesteśmy na śladach tej Treści,
co jest wielka i prosta zarazem. Czyż ja mogę dziś ciebie urodzić?
Czy ty możesz urodzić się ze mnie?
Pozostaje tylko skojarzenie
(życie, co prawda, powraca wciąż w te same miejsca odwieczne -
tylko nas już tam nie zastaje...)
Ach, Dziecko, jak głęboki ból, że nie mogę cię urodzić na nowo!
- chociaż wówczas nie byłabyś tą, którą jesteś
A dla tej
mogę tylko jakby z zewnątrz oznaczać tę Wielką Treść,
tę treść, w którą się garniemy całym swoim człowieczym jestestwem,
od pewnego zwłaszcza momentu...
"Ojciec, ojciec", czymże brzmi to słowo?

MONIKA

Czy jeszcze nie nadszedł ten moment, by ono brzmiało
dla mnie tobą a dla ciebie mną?

3.

Idziemy dalej. Płynie potok - idziemy w górę, pod prąd:
pośród sosen opodal, można zanurzyć stopy. Uczyni to.
Potok jest chłodny, cicho spada woda po kamieniach,
jej szemranie narasta powoli na całej długości biegu.

MONIKA

Zanurzam stopy. Jakież chłód kojący - jaka świeżość - jakie odrodzenie!
Oto we wszystkie komórki na nowo wstępuje życie.
Ach, gdy się rodzę na nowo z tego leśnego potoku,
wtedy proszę: bądź dla mnie wodą!
Proszę: bądź wodą dla mnie!

CHÓR

1.

Zeszliśmy nad chłodny potok płynący w cieniu tych sosen opodal -
nikt nie rozpozna śladu naszych stóp. Woda nie jest kamieniem,
ani też nie jest gliną, w której ślady stóp swoich odcisniesz.
Woda w tobie odcisnęła swój znak
- czy zostawiła tylko chłód i ucieszenie ciała?

2.

Zeszliśmy nad chłodny potok, który wyłłobił sobie
w łagodnym zboczu góry i sosen dostojnym cieniu
łożysko własne -
Brzezi wody są zarazem krawędzią ziemi i krawędzią myśli człowieka -
tędy wzrok przepływa w przedmioty, w małe drzewka i kamyczki na dnie.

ADAM

3.

Zeszliśmy nad leśny potok, aby ciebie pochwalić, wodo,
która urodziłaś na nowo człowieka - i przeszłaś nieświadoma
swojej własnej dobroci.
Chwalę ciebie, chłodna leśna wodo,
żeś ocaliła dla mnie ten oddech,
który czuję tak blisko serca: oddech dziecka przy moim ramieniu.

MONIKA

Ja nie ruszę się z tego miejsca: z miejsca dziecka nigdy się nie ruszę. -
Pragnę ogarnąć ciebie całym moim dzieciństwem, które kiedyś
śledziłeś na kartach albumu... potem przyszły lata dziewczęce...
kocham ciebie za całe "wczoraj", którego przecież nie było -
i za "dzisiaj", które przecież jest i w którym "wczoraj" się mieści.

ADAM

No właśnie, czy pomieścimy?... Jakżesz znajdę twe lata dziecięce
w tym, co jest teraz? Będzie mi ich straszliwie brak.
Cała przeszłość zbiega się w to miejsce - nagle, nagle powracają lata...
ty nie możesz w nie wrócić, lecz one mogą wezbrać na nowo i przyjść,

zalewając ci serce. Dziecko, dziecko. Jakże wejść w ten zalew?
Wejdę - z ogromnym drzeniem - cała przeszłość ruszyła ku nam
i przelała się przez terażniejszość... Prowadziłbym cię
jak małą dziewczynkę
za rękę. Potem bym wracał i rozdzielał na "rok po roku"
to, co tu wszystko jest "naraż". Jakże ogarnąć to wszystko?

MONIKA

4.

Zeszliśmy nad leśny potok. Powiedz, czy tutaj
nie jesteśmy w najgłębszym punkcie jakiegoś dziwnego ciążenia?
Jakże mogę cię ogarnąć całym moim dziecięcym jestestwem?

ADAM

Popatrz raz jeszcze: potok - wstępujesz w wodę,
która spada stąd ciągle w dół.
Czy przez potok nie dosięgasz ŹRÓDŁA, z którego się wszystko poczyna?
Czy przez potok nie ogarniasz ŹRÓDŁA?

MONIKA

I ŹRÓDŁO MNIE TAKŻE OGARNIA przez potok.

Ojciec i Dziecko ogarniają się wzajemnie za pośrednictwem słowa "moje"

ADAM

...moje dziecko. Gdy po raz pierwszy zdecydowałem się tak pomyśleć,
przez to samo przyjąłem w siebie znaczenie słowa "moje".
Co się stało?... Stała się rzecz
zupełnie prosta, a zarazem jakaś odwieczna.
Jest ciężar gatunkowy słów,
słów nawet najmniejszych... Takim słowem jest słowo "moje" -
tym słowem przyjmuję na własność, lecz zarazem oddaję siebie
...MOJE DZIECKO! Moje dziecko! - "moje" to znaczy "własne".

MONIKA

Nie wiem, jak to się stało, lecz myślę, że to słowo wypływa na fali serca.
Fala serca zalewa nas często, bywają przyptywy, odpływy -
ja czuję, gdy wspina się fala, a potem znów, jak opada.
Lękałam się czasem nawet, że mnie przewróci, teraz jednakże
już się nie lękam, już jestem z nią zżyta. Choć ciszę lubię najbardziej -
tak jest wtedy, gdy ogromna fala stoi spokojnie w brzegach
całego mojego istnienia, a fala drzemie w jej głębi.
Lepiej, gdy fala drzemie, a ja tylko wiem, że jest -
bo gdy ruszy, wówczas znów się czuję jak trzcina albo sitowie,
i nie czuję tak mocno brzegów całego mojego istnienia.
Brzegi wówczas się oddalają.
Pękają też jakieś granice i przelewają się we mnie
istnienia obce - także niepewne swych granic.

Marzę o wielkiej ciszy - aby nawet te obce istnienia
wypływały na fali serca jakby me własne.
Marzę o wielkiej ciszy - by nic nie zakłócało
odczucia tego wszystkiego, co zawiera się w słowie "mój".

ADAM

Słowo "moje" - maleńkie, proste słowo. Jakże długo musiałem stać
na jego progu Jakże długo się wpatrywałem w nie poprzez całą logikę
istnienia... To słowo ma sens odwieczny...
Czy wiesz, że nam nie wolno przyjmować tylko tego,
co wypływa na fali serca, dopokąd nie weźmiemy odpowiedzialności
za prawdę tego słowa: potocznego, prostego słowa, jakim jest słowo "moje"?
Do serca nam wolno powracać, gdy już zdołamy się uporać
z logiką słów. Iluż nas lęka się oto, że wówczas już nie odnajdziemy
tego ciepłego prądu, który niesie z sobą fala serca?

Nie postępuj nigdy jak ślepiec, który tylko dotyka przedmiotów
nie rozwijając widzenia każdego z nich. Życie wtedy będzie ubogie.
A przecież ja nie chcę umniejszyć - bo ty jesteś dzieckiem serca -
nie chcę umniejszyć w niczym tego, w czym leży twój skarb.
Drzę na samą myśl, że mógłbym coś w tobie zepsuć
albo podkopać...

Ale nie chcę, by jakoś na oślep rozwijało się to, co wypływa
na fali serca, prowadząc gdzieś w ślepe zaułki.
Moje dziecko, trzeba naprzód przeświecić każde uczucie,
by nie czuć w mroku, a potem czuć na nowo - już w świetle -
trzeba przeświecić je myślą.

(Przetwarzam to delikatne wnętrze,
w którym coraz swobodniej przebywam,
mieszkam jak gdyby u siebie. Ilekroć ona otworzyła mi drzwi -
i gdyby jeszcze wiedziała o jakiejś furtce ukrytej,
która dotąd jest dla mnie zamknięta,
próbowałaby zaraz otworzyć.. a przecież nie jest z tych,
co otwierają się łatwo...)

MONIKA

Kiedy myślę o tobie "mój", nie za sobą idę, lecz za tobą
a równocześnie jakoś idę w siebie, ażeby ciebie tam znaleźć.
Gdy znajduję, znajduję z radością - a jeśli nie znajduję,
to czuję ból, i dlatego czasem w skrytości płaczę...
Cóż w tym jest? Czy chcę ciebie zabrać i mieć na własność?
- no pewnie. Ale to nie tak... to nawet chyba
byłoby wręcz niemożliwe... chcę tylko stale tak w ciebie przechodzić,
abyś mógł mnie znajdować w sercu - i abyś wtedy
mógł o mnie myśleć "moje"... jak się myśli o dziecku rodzonym.

ADAM

Rodzimy się także przez wybór - rodzimy się wówczas od wewnątrz,
i nie rodzimy się naraz, lecz jakby cząstka po cząstce...

Nie tyle się wówczas rodzimy, ile stajemy.

Lecz w każdej chwili możemy się nie stać, możemy się nie urodzić.

To od nas zależy. I dlatego - cząstka po cząstce - ja szukam pokrycia
dla słowa "moje". Czy ty także szukasz, dziecko?

Rodzenie zaczyna się od jedności i do jedności dąży. W tym jest miłość.

Gdy poczęłaś się z twojej matki - i ona cię miała urodzić,
musiałaś wniknąć głęboko do wnętrza jej ciała, aby się potem
z niego wyrwać pierwszym porywem samodzielnego życia...

Jeśli masz się urodzić z ojca, musisz naprzód wniknąć
w głębię jego woli... To jest rodzenie przez wybór.

A wybrać - znaczy przyjąć to, co stanowi mój świat,
co jest we mnie i co jest ze mnie... Czy potrafisz to przyjąć?

- bo ja już cię noszę pod sercem i wiem, że cię muszę urodzić,
bo nie mogę o tobie myśleć inaczej jak tylko "moje".

MONIKA

O, nie martw się urodzeniem... wiem przecie, że rodzi kobieta.

Nie lękaj się tego, co mówię: TY MNIE RODZISZ o ileż inaczej!

Przecież stale chcesz mnie tak rodzić - wprowadzać mnie w to, co jest,
a czego jeszcze wciąż nie ma - (a jeśli już jakoś jest,
to dzięki tobie). Choć urodzona kiedyś,
wielokrotnie nie-urodzona, wielokrotnie pragnę się urodzić.

ADAM

Wiesz, co myślałem dawniej? - "biedne dziecko, straciło ojca -
ja mogę dla niej oznaczać tę Wielką Treść"... chciałem tylko oznaczać ojca.

Nie chciałem znajdować siebie w tobie. Lecz teraz się stało, że chcę.

Teraz muszę siebie w tobie znajdować, jeśli ciebie mam w sobie znaleźć.

Czy rozumiesz, że w takim razie już nie jesteś całkiem
wolna?

Miłość bowiem nie pozostawia swobody chcenia

i temu, kto miłuje, i temu, kogo miłuje -

a jednocześnie miłość jest wyzwoleniem z wolności, wolność bowiem
sama dla siebie byłaby straszna.

Kiedy więc staję się ojcem, wówczas jestem zniewolony miłością.

I ty, kiedy stajesz się dzieckiem, jesteś także zniewolona miłością.

Równocześnie jestem przez miłość wyzwolony z wolności
i ty także.

Jestem wreszcie wyzwolony z samotności, której nie chcę zamienić na miłość.

Dziecko, dziecko - kiedy staję się ojcem, wówczas muszę chcieć,

aby stała się moją tą przedziwna istota,

ta subtelna i lękliwa zarazem,

ta śmiała i zarazem beztroska,

ta pogodna i zarazem smutna,

odporna i zarazem niezmiernie wrażliwa -

wtedy muszę chcieć, aby była moją tą istota przedziwna,

którą ty jesteś.

Muszę chcieć, aby się ze mnie rodziła i ze mnie wciąż rosta,
aby się nie rodziła poza mną i nie rostała poza mną -
muszę chcieć i muszę drżeć o to.

Muszę także drżeć o to, aby wciąż rodząc się ze mnie,
ani na chwilę nie przestawała być sobą.

Muszę więc wciąż rozszczepiać i wciąż rozdzielać pomiędzy sobą a nią,
posiadając równocześnie siebie w niej, a ją w sobie.

Jeśli zaś muszę drżeć, to znaczy, że miłość przez długi czas
spotyka się z lękiem.

Miłość jest stale wyborem i stale się rodzi z wyboru.

(Oto jest tajemnica słowa "moje".)

Jeśli miłuję, muszę stale wybierać ciebie w sobie,
muszę więc stale rodzić ciebie i stale się rodzić w tobie.

Rodząc w ten sposób przez nieustanny wybór - rodzimy miłość.

(Oto jest tajemnica prostego słowa "moje".)

Widzisz więc, że i ty nie możesz być wolna - nie tylko ja.

I wyzwolona przez miłość z wolności musisz być także ty - nie tylko ja.

Nie ma bowiem rodzenia bez wszystkiego, co zawiera się w słowie "moje".

I choć bardzo bym wówczas pragnął zatrzymać się na krawędzi,
miłość mnie wciągnie...

Czy to rozumiesz?

Ojciec i Dziecko odnajdują się zawsze za pomocą słowa "moje"

MONIKA

Płakałam dzisiaj rano. Wiem, że ojciec mój także jest smutny.

Ja bardzo ten smutek odczuwam. Dlaczego musi tak być?

Płakałam, byłam bezradna. Czyż mogę zawsze chcieć
tego samego, co on, gdy po prostu chcę tego, czego chcę?

ADAM

Moje dziecko, ukochane dziecko. Nie mogę oszczędzić ci łez.

Czasem nawet muszę czekać na nie. Potem je ocieram

i mówię "nie płacz". Co pozostaje - to czekanie na nową dojrzałość,
na nową jedność woli, na wspólny rytm...

Nie podejrzewam cię nigdy, pamiętaj - lecz sprawdzam w sobie wciąż.

Trzeba chcieć razem. - Nie można wymykać się chceniem,

bo wtedy uczucie myli... i słowo "moje" zostaje w jakiejś próżni

i przez to boli... najboleśniej bowiem jest próżnia miłości:

gdy się kocha, wówczas przez wolę twoją i moją przebiega jakby prąd,

który jest wspólny. I stąd rodzi się pewność, a wolność na nowo

poczyna się z tej pewności. I to jest właśnie miłość. Wówczas bez lęku myślę

"moje"...

MONIKA

Wiele razy ojciec powtarzał (jesień była pełna dziwnych napięć):
"Jesteś związana ze mną za bardzo od zewnątrz,
za mało jest więzi wewnętrznej - ach, dziecko, wiem to dobrze -
za mało żyjesz we mnie, choć jesteś tak bardzo blisko".
Mówiłam wtedy: "Czyż nie jest prawdą, że wzięłam z ciebie
tak wiele? Czy można więcej wziąć?".

Były to jednak dni ciężkie. Czy ja nie pojęłam ciebie,
czy też ty nie umiałeś mnie znaleźć?
Rozstrzygnęłam: to ja jestem winna.
Przecież tobie, mój ojczy, wolno mnie szukać
naprzód w sobie, a później dopiero we mnie.
Więc mówiłam: to moja wina, to tylko moja wina.
(Były grudniowe dni, które zawsze tak rychło się kończą,
przechodząc w wieczór prawie że bez zmierzchu) -
jakbyś chciał mówić "to nasza wina, to nasza" - "to tylko moja"!
Czy odtąd już będę żyć w tobie?
Zdaje mi się, że jesteś stanowczy i żądasz gruntownych zmian.
Czasem tak jakbyś mówił: "chyba się w tobie spóźniłem"... ja zaś wiem,
że to ja się spóźniłam. Tak, to ja się spóźniłam z pewnością.
Ty jesteś jednak cierpliwy...

ADAM

Gdy zstąpimy od słowa do woli, czymże okaże się słowo?...
Jest treść nieodwracalna w tym zwięzłym słowie "moje".
Czuję: nie można się cofnąć, można tylko znajdować
lub cierpieć.
Był taki moment jak błysk,
kiedy chciałam z siebie jakby wyszarpnąć tę treść "ojciec".
To był moment. Wiedziałam, że wrócisz. Ja sam utoruję ci drogę.
Wrócisz i we mnie odnajdziesz to wszystko, czego pragnęłaś,
a czego czasami się lękasz... Czyż nie prawda, że w słowie "ojciec"
mieści się także lęk?
Nie będę nigdy samym uciszeniem, ale też burzą.
I słodyczą samą nie będę - domieszam gorycz.
A choć staram się być przejrzysty, będę także zagadką.
I nie zawsze będziesz odpoczywać - czasem przeze mnie się zmęczysz,
moje dziecko...
Czy jestem w tobie naprawdę?
Czy mój świat jest także twoim światem?
Czy też tylko po wierzchu się cieszysz uczuciem -
cieszysz się, że przepływa przez twoje serce łagodna, ciepła fala,
a nawet nie myślisz o tym,
że trzeba wyłowić z tej fali cały wewnętrzny świat,
ten świat, który ja nazywam "moim".
Płaszczyzny uczucia mogą przecież przesunąć się obok siebie,
zahaczając o całych ludzi, pozostawić ich poza sobą.

...bywają więc takie godziny, takie noce bezsenne,
w ciągu których zmagam się z poczuciem,
że ty tworzysz się jednak poza mną, że cię nie rodzę...
z nie-urodzenia dziecka!
...bywają takie godziny. Przebac mi je!
Może one też służą miłości.
I nie myśl ani przez chwilę, bym chciał tylko siebie w tobie.
Ja tak bardzo, tak bardzo chcę ciebie.
Lecz znajdź zawsze tę formułę tajemną,
przez którą ja będę w tobie,
a ty we mnie!

MONIKA

Czyż to nie są same godziny, te same noce bezsenne,
podczas których ja również płaczę - mam oczy pełne łez?
Dlaczego się czasem wydajesz taki daleki, choć jesteś najbliższy?
Rozumiem, że nie możesz mnie chcieć poza prawdą swego istnienia -
rozumiem to coraz lepiej.

ADAM

Powoli się uczę przez ciebie, co to znaczy być ojcem:
to wiązanie świata najmocniejsze... wspólnie przeto kształtujemy ów świat!
Ileż tutaj potrzeba precyzji, ileż wyczuć, ile subtelności!
Ale skądinąd: draśnięcie ciche, drobne ranki, które bołą długo,
potem znów wielkie gojenie, potem leczenie łagodne -
wrozumiałość, i znowu stanowczość, która gwałtownością się zdaje...
lecz strasznie trudno jest ojcu stracić, przekreślić, odrzucić i odciąć -
(ach, jakaż w tym nadzieja, jaka ufność zaczyna się stąd!)
Strasznie trudno jest ojcu stracić, odepchnąć poza pole miłości!
Ojcostwo mnie wiąże nie tylko z dzieckiem -
ono wiąże mnie także we mnie: w sobie samym jestem związany.
I strasznie trudno jest stracić siebie w sobie. To niemożliwe.
Stracić wiarę we własne ojcostwo (pomyśl, dziecko) -
wówczas tylko możliwy jest ból,
lecz nie mogę już przestać być sobą razem z tym,
co mnie wiąże od wewnątrz,
co jest moim ciężarem i szczęściem - bo się stało także jakoś mną.

MONIKA

Ojczy, ojczy, jestem! Wróciliśmy z gór. Było pięknie.
Namioty schły w słońcu
Żywica się sączy po korach, trawy wysokie, środkiem biegnie ścieżyna,
ledwo, ledwo przeddeptana w trawie. Więc człowiek może się zaszyć
i dumać. Odkrywać głębie istot cudzych i własnej -
odkrywać, dosięgać. Dosięgać tym, co jest we mnie, tego - co w Tobie.

Jestem, jestem! Proszę cię, przebac. Zawsze chcę być.
Nie wolno ci o tym wątpić. Ja tylko czasem nie umiem.

Czyż nie chcę?... Kiedy nie umiem, czyż nie chcę?
No, nie myśl tak! Nigdy tak nie myśl!

Ścieżynka wśród traw wysokich ledwo, ledwo przeddeptana...
twoje dziecko jest tu. Widzisz, zmiję ominie złośliwą.
Jest przytomne. Czuje twój świat. Nie wychyla go tylko do dna.
Czyż to nie dobrze, mój ojczu? W tobie zawsze musi być więcej,
w tobie zawsze musi być ponadto...

Potem sosny - piramidy cienia. Potem niskie krzewy pełne jagód
i potok.

Wejdę w wodę: po mostki, po kolana, po biodra -
czuję jej chłód (z kamieniami się stykam podwodnie),
czuję jej chłód - a równocześnie,
ach, ojczu!

Czuję, czuję na nowo me ciało
i moją duszę!

Przecież wtedy wzięłeś mnie za rękę
i prowadziłeś.

Już tego nie sposób przesunąć w tobie i we mnie.
Ja wiem. I ty wiesz także. A reszta się stanie.

Część III: Matka

Troska o jasność wewnętrzną

Nie odchodź, dziecko - ty wieczne dziecko - nigdy nie odchodź. Jeżeli nawet odchodzisz, pamiętaj, że pozostajesz we mnie. We mnie zostają wszyscy, którzy odchodzą. I wszyscy, którzy przechodzą, we mnie mają swoje miejsce - nie tylko przystanek - miejsce trwałe. Ludzi, których rozproszył Adam, ja skupiam. Jest we mnie miłość mocniejsza od samotności. Ta miłość nie jest ze mnie. Chociaż o niej zamierzam mówić, milczenie więcej tutaj wyraża, niż mowa.

Ludzie zamieszkują ziemię, która ma dwa bieguny. Nie mają tu miejsca stałego. Wszyscy są w drodze. Droga ich prowadzi od bieguna samotności do bieguna miłości. Kocham Adama i przywracam mu stale ojcostwo, którego on się wyrzeka. To ja dyskretnie zamieniam jego samotność w moje macierzyństwo. I tak wyzwalają się ludzie z tego dziedzictwa, którym jest najdziwniejsza wspólnota - wspólnota samotności. I Adam z niej również się wyzwala. Pomagam mu wyjść poza krąg, który go wiąże z nim samym.

Nie myślcie, że jestem dla niego natchnieniem. Jestem na to zbyt prosta i zbyt zmęczona. Jestem zmęczona ludźmi inaczej niż on. Adam nie widzi mojej piękności, a może nawet nie wie, kim jestem. Weszłam w jego dzieje niezauważona. Wśród wielu sług historii jestem sługą najcichszą. I nawet nie jestem światłem tych, których oświecam - raczej cieniem, w którym odpoczywają. Matka powinna być cieniem dla swych dzieci. Ojciec wie, że w nich jest: on chce w nich być i sprawdza w nich siebie. Ja natomiast nie wiem, czy w nich jestem - czuję tylko, kiedy one są we mnie. I tak moja nieobecność wymienia się z obecnością Adama, a jego nieobecność z moją obecnością. Zupełnie inaczej jesteśmy obecni i nieobecni. Gdyby Adam wiedział o mnie w całej pełni, gdyby znał całą prawdę o mnie, przestałby tkwić w samotności i dojrzałby w sobie rysy Oblubieńca, z którymi się kryje.

Gdy rodzę dzieci - są to także jego dzieci, nie tylko moje - przywracam mu przez to samo bodaj cień ojcostwa, z którym on rozstaje się od początku, nie mogąc rozstać się całkiem. I w tym cieniu trwam - nie zauważona przez niego, nie kochana. Czasem spotyka się ze mną i pyta o ból rodzenia. Kiedy jednak odpowiadam mu na to, on zaprzecza: nasze prawdy nie mogą się spotkać. Nie jestem oblubienicą tego, którego kocham. Jestem tylko matką.

(Przestrzeń, w której znajduje się Matka, rozjaśnia się stopniowo w swej części górnej. Widać ludzi zgrupowanych podobnie jak w czasie monologu Adama.)

Ludzie, którzy odeszli, którzy polegli w tyłu walkach - życie bowiem jest pełne walk - są urodzeni przeze mnie na nowo. Jestem ich cieniem, nie mają bowiem pełnego piękna od zewnątrz, tylko potrzebują spoczynku. I nie wiem, jak to się dzieje, że tych ludzi wypełniam od wewnątrz jasnością. A raczej wiem, tylko wiedza moja jest wiarą. Wiara jest także wiedzą - lecz w swoim punkcie najczulszym już nie jest wiedzą, lecz oczekiwaniem. I to jest jasność jedyna, na jaką mnie stać. Tę jasność przelewam w ludzi, którzy rodzą się ze mnie. Jest to prawdziwa jasność wewnętrzna zespolona z zewnętrznym zmęczeniem.

Przez zmęczenie, jakie wypełnia życie, rodzę ludzi - zarówno jak przez światło, którego doznają od wewnątrz. Nie rodzę ich fizycznie, jak kobieta, chociaż trud mojego rodzenia nie jest mniejszy. Jest inny: bardzo trudno bowiem zespolać zmęczenie ze światłością, a światłość ze zmęczeniem. Ach, Adam! Dlaczego on gardzi tym trudem? Dlaczego nie wierzy w światłość, która jest zespolona ze zmęczeniem - lecz stale wybiera samotność? Ludzie, którzy rodzą się z niego, od wewnątrz są w mroku. Nie oczekują. Jestem drugim biegunem samotności Adama. Stale muszę przyodziewać jego dzieci w światłość, bo chodzą od wewnątrz nagie. Okrywają się na zewnątrz olbrzymim bogactwem stworzeń oraz swych własnych dzieł - ale od wewnątrz są nagie. Pozostaje im tylko wstyd. Uciekają przeto, wołając: "skryłem się, bom jest nagi".

Znam tyle kobiet, które rodzą w bólach. Macierzyństwo w rodzaju ludzkim naznaczone jest piętnem boleści. Boleścią płaci człowiek za radość istnienia. Gdy się narodzi dziecko, jest nagie. Kiedy dźwignie się z bólów rodzenia jego matka, zaniesie je do kąpieli, by woda spłynęła na małe ciało i przywróciła mu świeżość. Ja uczestniczę w troskach wszystkich matek i każde dziecko tej ziemi pragnę zanieść do kąpieli. Musimy je obmyć w wodzie, by zawsze było świeże, musimy je od wewnątrz przyodziać tą jasnością, która wyzwala ze wstydu istnienia. Proszę was, matki, byście uczestniczyły w moim macierzyństwie.

(Jakieś kobiety wychodzą z różnych grup i przybliżają się do Matki - która to, co mówi z kolei, kieruje do Niewidzialnego dziecka spoczywającego w Jej ramionach.)

Maleństwo, wiem już, że żyjesz, bo płaczesz i śmiejesz się na przemian. Ale nie wiem jeszcze, że twój płacz i śmiech odzywa się w całym wszechświecie. Maleństwo, chcę ci oszczędzić wstydu istnienia - i dlatego mówię: weźmij w siebie światłość, która przeprowadzi cię przez samotność Adama i doprowadzi do Ojca. Oto jest chwila mojego zarazem rodzenia. Chwila, w której staję się Matką.

Promieniowanie i obumieranie

ADAM

Choć znajduję się stale daleko od ciebie, stale jednak jestem bardzo blisko. Posłuchaj mnie przeto tak, jak ja słucham ciebie:

Patrzę z podziwem na Oblubienca, a przecież nie umiem w niego się przeobrazić. Jakże bardzo jest przepełniony treścią ludzką! Jest On żywym kontrastem wszelkiej samotności. Gdybym umiał w Niego

się wszczepić, gdybym umiał zamieszkać z Nim, wydobyłbym z siebie tę miłość, której jest pełen. To właśnie miłość odłania Ojca w Synu. Jakże bardzo On zabiega o każdego człowieka - jakby o skarb największy, jak miłujący o umiłowaną...

MATKA

Ilekoć rodzi się dziecko, odnajduję ciebie, Adamie, na nowo. To ty sam rodzisz się wówczas, a ja wychodzę na twoje spotkanie ze światłem, które pragnę zapalić od wewnątrz. Podchodzę cicho, dyskretnie - tak, że nie słyszysz moich kroków - i mówię ci za każdym razem: "Adamie, przyjmij promieniowanie ojcostwa, Adamie - stań się dzieckiem". Ty milczysz. Nie słyszysz mego głosu lub raczej nie chcesz słyszeć. Uważasz mnie za natręta. Czasem chciałbyś mnie odpędzić, choć ja za każdym razem przychodzę z miłością. Kocham ciebie w każdym nowonarodzonym i ciebie samego biorę w nim na ręce. Na nowo stałeś się dzieckiem dlatego, że ja jestem w pobliżu. Promieniowanie ojcostwa przechodzi przeze mnie, oddziałuje przez moje macierzyństwo. A ty, który straciłeś jasne widzenie Ojca, który w każdym nowo narodzonego dziecku na nowo wybierasz swoją samotność, musisz jednak pogodzić się ze mną. Jestem blisko. Jestem wszędzie. Sama nie wiem, jak to się dzieje - ale tak jest. Zespalam się z urodzeniem każdego człowieka i prze to ciągle spotykam się z tobą. I za każdym razem muszę się tobie sprzeciwiać. O, Adamie, jakże jestem tobą zmęczona. Zaprawdę, zmęczenie jest miarą naszej miłości - a przez cierpliwość wchodzimy w posiadanie naszych dusz. Chyba sam dziwisz się temu, że jestem tak bardzo czujna na każde skinienie twojego rodu. Nie dziw się temu, Adamie!

Skądże się to bierze, że widzę w tobie ojca, choć ty odsuwasz ojcostwo? Że widzę w tobie dziecko, choć nim być nie chcesz? Lękam się, że zawsze przychodzę na głos Oblubieńca, którym ty mnie nie wołasz nigdy. A jednak ja słyszę ten głos. Ten głos mnie ku tobie przybliża, choć ty nim nie przemawiasz. Tak bardzo chcesz być samotny, że obce jest twoim wargom słowo "siostrzo" i słowo "Oblubienico". A przecież nią jestem. Stale czuwam w tobie nad cichym przepływem życia, stale się nad nim pochylam: istotą moją jest życie, które tobie daję, choć go nie biorę od ciebie. I ty o tym wiesz.

Ty wiesz, że tam, gdzie jest życie, musi być oblubienica i matka. Ja nią jestem. To się nie mieści w tobie, ale ty musisz się mieścić w tym. Mój mały, maleńki syneczku, który jesteś zarazem moim ojcem: oto miłość stale cię przerasta, lecz nie opuszcza nigdy. Nie chcesz być oblubieńcem, a ja przemawiam do ciebie słowami oblubienicy. Nie chcesz być dzieckiem, a oto ciebie samego wciąż rodzę. Nie chcesz być ojcem, bo wybierasz swoją samotność, a oto ja przychodzę, aby ci ją odebrać. Miłość, która przerasta, nie może się oderwać od swojej gleby. Glebą naszej miłości jest każdy człowiek. Ale Drogą i Źródłem jest Ojciec.

Ja skupiam w sobie PROMIENIOWANIE OJCOSTWA - i obumieranie ojcostwa.

Kiedy rodzi się dziecko, ty rodzisz się w nim na nowo - i ja raduję się z tych narodzin. A zarazem - Adamie, Adamie - ja pragnę, abyś w nim obumarł. Pragnę twojej śmierci - i tym pragnieniem trafiam w sam początek życia. Masz do mnie o to żal - dlatego też pojąć nie możesz mojej ku tobie miłości. Jest to miłość, która cię przerasta, a ja stale z tą właśnie miłością do ciebie powracam: do ciebie i twoich dzieci powracam z śmiercią Oblubieńca.

Ty bronisz się przed nią.

Mój Oblubieniec nie chce pozostać w swojej śmierci samotny!

ADAM

To wszystko wiem. Lecz czy wystarczy wiedzieć? Samotność wybieram po to, aby pozostać tylko sobą i nie być nikim więcej. Z tego tworzy się mój świat.

Czy istotnie pozostają tylko sobą?

Nieustannie tworzy się wokół nasz świat: mój świat, który jest naszym - i nasz świat, który jest moim. Ten świat rozwija się, a równocześnie ten świat się rozpada. Brak mu tego, co scala do głębi - jest w nim natomiast moja samotność. Czyż nie trzeba się liczyć z możliwością całkowitego rozpadu naszego świata?

MATKA

Promieniowanie ojcostwa i obumieranie ojcostwa ja skupiam: we mnie stanowią jedno.

(Wyciąga ręce, jakby brała na nie Dziecko Niewidzialne i niosła przed siebie)

- Kim jest to dziecko?

(W rękach ludzi stojących dokoła zapalają się świece: orszak Matki i Oblubienicy - czy też dzieci Adama?)

ADAM

(patrzy na to wszystko, mówi jednak, jakby nie brał udziału w tym, co dzieje się przed jego oczyma, jakby ponad głowę Matki i jej orszaku chciał porozmawiać z Ojcem:)

Tak, więc może się w końcu zdarzyć, że Ty odsuniesz nasz świat. Pozwolisz mu rozsypać się do końca wokół nas, a przede wszystkim w nas samych. I wtedy okaże się, że Ty cała pozostajesz tylko w Synu, a On w Tobie - i cały wraz z Nim w Waszej Miłości. Ojciec i Oblubieniec. A wszystko inne okaże się wtedy nieważne i nieistotne, prócz tego jednego: prócz ojca, dziecka i miłości.

I wtedy patrząc na sprawy najprostsze, my wszyscy powiemy tak: czyż tego nie można było już dawno odczytać? Czyż to nie tkwiło zawsze na dnie wszystkiego, co jest?

(Te ostatnie słowa mówi tak, jakby chciał je poddać ludziom stojącym dokoła. Istotnie powtarza je za nim CHÓR)

Czyż tego nie można było już dawno odczytać?

Czyż to nie tkwiło zawsze na dnie wszystkiego, co jest?

(Chwila milczenia.

Nagle przerywa ją głos MATKI),

Mylicz się Adamie! Mylicie się wszyscy!

We mnie przetrwa dziedzictwo wszystkich ludzi zaszczerpione w śmierci Oblubieńca.